

# MEMENTO VITAE

Piąta i ostatnia część „Burz na Słońcu”

EZO ONEIR

Tytuł: Memento Vitae

Copyright © Agnieszka Mlicka-Ezooneir

Wydawca:

Grupa wydawnicza EZOONEIR 2024

ISBN E-BOOK 978-83-67459-50-1

„Płakać. Przebaczyć. Uczyć się. Pójść dalej.  
Niech Twoje łzy podlewają nasiona  
Twojego przyszłego szczęścia.”

– Steve Marabol

Dotychczas ukazały się:

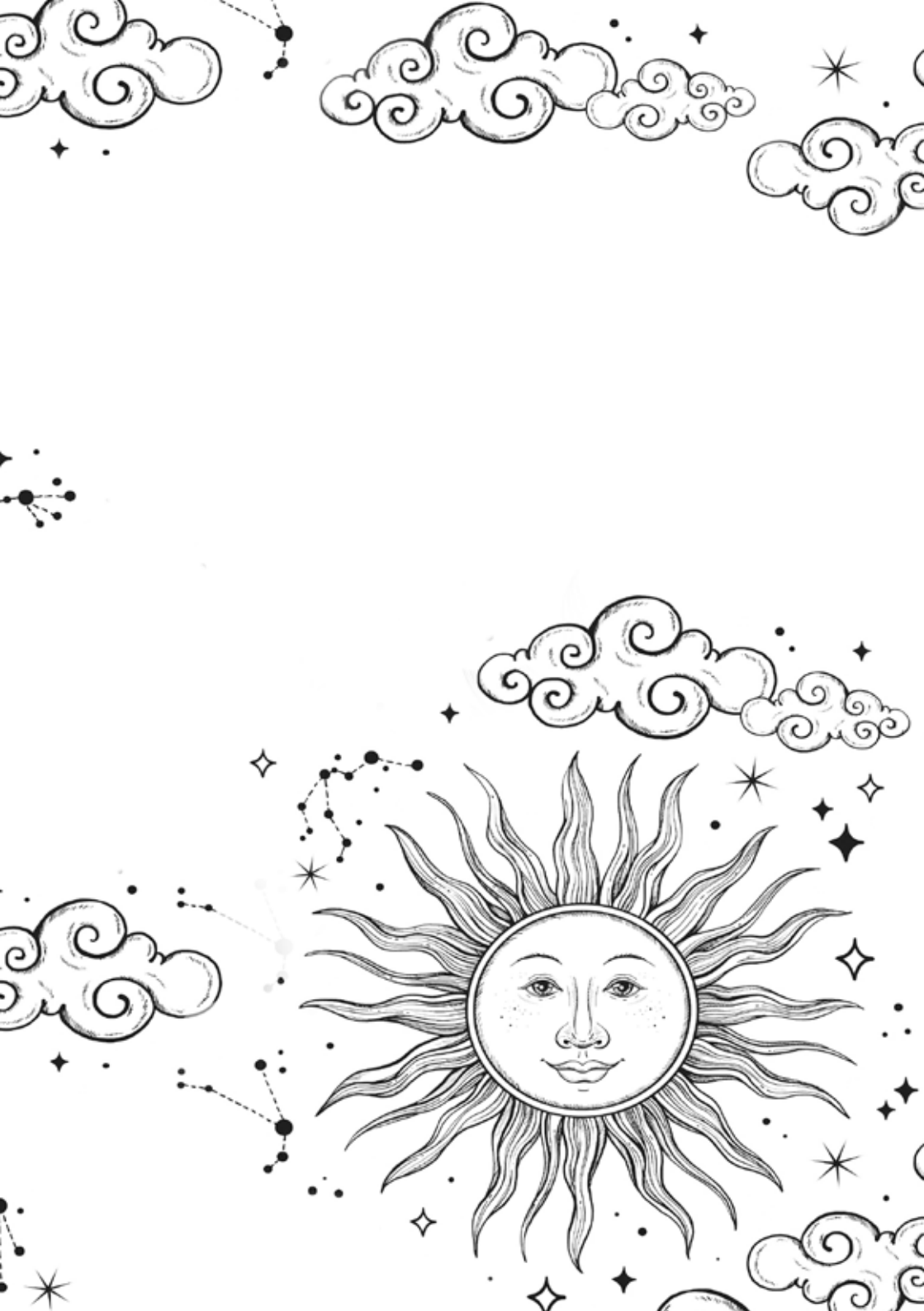
Burze na Słońcu

Imperium Lilith

Transformacja Cienia

Myślkształty

Justynie Niebieszkańskiej,  
magicznej siódmce na mojej drodze,  
która chwyciła mnie za rękę  
i zabrała do Włoch







1

*Wskrzeszenie*



*Aby coś zrobić, trzeba zacząć.*

Horace Greeley

Marcowe słońce intensywnie oślepiało, a świergot ptaków zagłuszał ostatki niepokojących podszeptów jaźni. Ewa zamknęła za sobą bramę do posiadłości Znachora i wkroczyła na chwiejny pomost, który stanowił jedyną w tej okolicy drogę do realnego świata ludzi. Tuż za nią pojawiły się natychmiast dwa młode owczarki, które przytulając się do ogrodzenia, odprowadzały ją cichym popiskiwaniami.

– Nie martwcie się. Niebawem wrócę! – Ewa zwróciła się do psów.

Wiedziała jednak, że będzie zupełnie inaczej. Znalazła tutaj schronienie na wiele miesięcy, i rozgrzebując przeszłość, starała się zrozumieć, co ją przerosło i zamieniło tym samym jej egzystencję w hibernację związaną z na-

dzieją, że Igor powróci. Jej miłość do niego nie ulegała wahaniom. Nic nie było w stanie jej umniejszyć, ani zasiać ziarna niepewności. Była solidna jak skała, która przetrwa wszystko, a upływ czasu jedynie dodaje jej majestatu. Mnożyła zaskakujące i wzniosłe porównania, w stylu Edwarda Cummingsa:

„Miłość jest gęstsza niż zapomnieć,  
przejzystsza niż pamiętać,  
rzadsza niż fale są wzburzone,  
częstsza niż ponieść klęskę (...).”

To nie tak, że lubiła poezję, w zasadzie była jej obojętna. Może dlatego, że naprawdę dobrej poezji pośród pszaśnych lub nadętych utworów jest niezwykle mało. Nie miała cierpliwości szukać pereł. Ale gdy pierwszy raz usłyszała powyższe wersy, poczuła się wojowniczką wystawioną na próbę wytrwałości. Jak Hiob, który siedzi na zgliszczach, ale wciąż ma nadzieję na odmianę losu. Miłość kształtuje życie, daje siły, ale gdy jest niespełniona, napętnia je rozpaczą.

Od tamtej chwili, gdy położyła mu głowę na ramieniu i wyznała miłość, minęła dekada. Dekada ciszy, nieskończonej w swojej wymowności i przede wszystkim okrutnej, odzierającej z resztek nadziei. Trwała tak, pomimo swojej wrażliwości, z otwartym sercem. Pewnego dnia

stało się więc to, co stać się musiało. Ewa sięgnęła dna rozpacz. W szpitalu spędziła kilka dni, a leki podniosły ją szybko na poziom porównywalny z ambiwalentną wegetacją. Wiedziała, że psychoterapia nie pomoże. Jej rana była zbyt absurdalna dla zwykłych śmiertelników, a jej pancerz zbyt cienki. Zabijało ją to, na co przeciętny człowiek nie zwróciłby nawet uwagi. Każda zmiana energii wokół była dla niej walką o życie. Wiedziała, że jeżeli to powie lekarzom, zostanie uznana za wariatkę.

Pamiętała dokładnie pierwszą rozmowę po przyjęciu na oddział. Uchylone drzwi, czujne spojrzenia, wszystko pod kluczem, pielęgniarze stojący na korytarzu na wszelki wypadek, gdyby okazała się niebezpieczna dla siebie lub innych.

– Co pani teraz czuje? – zapytano ją w pewnej chwili, po pół godzinie od przyjęcia tajemniczego specyfiku.

– Wstyd – odparła. – Nie chcę tutaj być.

– To żaden wstyd. Depresja to choroba jak każda inna. Jakby pani zachorowała na gripę to też by się tego wstydziała? Nawet by to pani nie przyszło do głowy. Choroby psychiczne są na drugim miejscu pod względem liczby zwolnień lekarskich. Nie mówię, że w dzisiejszych czasach to już norma, ale z pewnością nie ma się czego wstydzic – próbowała przekonywać ją lekarka.

Ewa nie odpowiedziała. Pokiwała tylko głową na znak, że zaakceptowała przekaz. W tej chwili bycie po prostu zwy-

kłym człowiekiem, który się pogubił w nielubianej przez siebie pracy, wydawało się atrakcyjną furtką. Co innego bowiem miała powiedzieć specjalistom, którzy chcieli jej pomóc? Że od czasu, gdy ezoteryczny nauczyciel otworzył jej czakry przy pomocy metody reiki czuje, że dzień po dniu nie może normalnie egzystować, bo życie wysysa z niej wszystko i na każdym zakręcie? Miała im powiedzieć, że zobaczyła w lesie portal i trafiła do świata równoległego? Miała im powiedzieć, że codziennie wycekuje znaku życia od mężczyzny, którego kocha ponad wszelką kosmiczną egzystencję, ale ten postanowił o niej zapomnieć? Jeżeli złamało się tyle reguł fizycznego świata, nie ma szans na powrót. Nie należała już do świata zwykłych ludzi, jakkolwiek chcieliby być pomocni.

Po kilku dniach wypisała się ze szpitala na własne życzenie, obiecując zatroskanej pani psychiatrze, że zgłosi się na kontynuację leczenia.

Dała jednak szansę współczesnej medycynie i po paru tygodniach zaczęła odczuwać coś, czego się nie spodziewała. Energia wokół stała się neutralna, a z czasem całkowicie niewyczuwalna. Przestała odczuwać strach i coraz śmielej planowała dalsze działania. Krok po kroku. Dzień po dniu. Z początku czuła się słaba jak liść na wietrze. Wydawało jej się, że najmniejsze negatywne zdarzenie, słowo, gest sprawią, że znów wpadnie w czarną

odchłnąć. A jednak z upływem dni przestała mieć takie wrażenie. Dookoła pojaśniało, a świat, jak za dawnych lat, zapraszał ją do działania. Po wielkim bólu złamanego serca, nauczyła się najtrudniejszej prawdy: Nie istnieje wysiłek, którym można zmusić drugą osobę do miłości. Nie można nakłonić nikogo do miłości, zaangażowania, troski. Można mieć kontrolę jedynie nad własną duszą i odkryć, co przyspiesza bicie własnego serca.

Regularnie dzieliła się swoim samopoczuciem z Bereniką, która była jej obecnie najbliższa. Był czas, gdy zniknęła dla wszystkich, nie mówiąc nikomu gdzie przebywa. Jak zranione zwierzę bliskie śmierci, zaszyła się u jedyne go człowieka do którego nie straciła zaufania – u Znachora. Był już starszym mężczyzną, któremu ciało odmawiało posłuszeństwa mimo błyskotliwego umysłu i silnej energetyki. Przypominał jej Bohdana za którym bardzo tęskniła i który przecież uratował jej życie. Czas pobytu u Znachora wspomina jak przez mgłę, zupełnie jakby była w kokonie, swoistej hibernacji, by móc obudzić się w lepszym dla siebie czasie i w lepszym świecie dla swojej wrażliwości.

Od czasu, kiedy poznały się z Bereniką w Annowie, obie przeszły przez falę przemian. Ewa właśnie odzyskała blask i spokój, natomiast jej przyjaciółka straciła większość naturalnej radości i stała się bardziej wyco-

fana. Dzwoniły do siebie, czasami pisały, oferując sobie wsparcie i zrozumienie, nieśmiało układając solidne fundamenty pod swoją przyjaźń. Tworzyły piękną relację pełną zrozumienia, która dawała przestrzeń do indywidualnego rozwoju każdej z nich, pozwalając zachować wzajemną bliskość i zrozumienie.

– Ber, nie lubię gdy się smucisz... – Ewa wiedziała, kto był sprawcą cierpienia jej przyjaciółki, ale zawarły ze sobą pakt milczenia. Nie wspominały ani o Wincencie, ani o Igorze, którzy po śmierci Bohdana, zamieszkali w Annowie.

– Kobiety mają tendencję do umartwiania się. – Próbowała żartować Berenika.

– Ale to do ciebie niepodobne!

– Dopadło mnie, Ewuś. Byłaś tam, w tej beznadziejnej próbie miłości. Teraz najwyraźniej na mnie kolej.

– Tak, i też zrozumiałam, że wcale nie musiałam cierpieć! To była iluzja. Nie idź w podobne stany, proszę! – Ewa wiedziała z własnego doświadczenia, że osobom duchowym wydaje się, że jeżeli ich myśli i odczucia powodują cierpienie wewnętrzne, to nie jest to objaw choroby, ale wskazówka, że „dusza zboczyła ze swojej drogi”. Upatrują w swoim cierpieniu ukrytego znaczenia, znaków od losu. Chcąc dodać sobie otuchy twierdzą, że każde cierpienie ma głęboki sens i zostało zaplanowane w celu uzyskania wyższego poziomu oświecenia. Iluzja potrafi na jakiś czas

udawać prawdę, ale z czasem przestaje działać, zmuszając do zagłębienia się w naturę rzeczy.

Dziś Ewa miała nowe cele i chęć ich realizacji. Rozgościła się w nowym życiu, bez dramatów, strachu, żalu i cierpienia. Była gotowa na to, co spotka ją na dalszej drodze. Wiedziała, że szczęście nigdy nie jest permanentnym stanem, ale nie wpadnie już nigdy do ciemnej nocy duszy. Proces transformacji został zakończony. Odwaga okazała się dla Ewy wielowymiarową esencją, która zaczęła kształtować jej codzienne życie i decyzje.

Po dekadzie mrocznych dni, kiedy depresja była jej nieodłącznym towarzyszem, odbudowywała siebie kawałek po kawałku, korzystając z dostępnych narzędzi. Depresja jest zaniechaniem, śmiercią, przeciwieństwem życia i działania. Nie sposób w jej szponach dotrzeć do pokładów wyższych emocji. Pomagał jej więc strach, żal, czasami gniew.

Gniew wzbijał ją najwyżej. Jej reakcja na toczące się życie była tylko chwilowym uniesieniem – ciężkim zobowiązaniem do oddychania, mimo przeciwności losu. Po nieszczęśliwej miłości, która złamała jej serce i rzuciła w otchłań rozpacz, odnalezienie nadziei i wiary w życie było aktem wielkiej odwagi. Każdego dnia decydowała się ryzykować ponowne zbliżenie się do ludzi, chociaż jej



serce, naznaczone bliznami, broniło się zaciekle. Wielokrotnie wpuściła do niego osoby, które nie powinny się w nim znaleźć.

Odwaga, niczym nieprzenikniona siła, dla Ewy stała się kluczem, który otwierał drzwi do nowego życia, pełnego nadziei i możliwości. To proces, w którym uczyła się na błędach, ewoluowała osobowo i czerpała inspirację z otaczającego świata, aby stać się silniejszą wersją siebie. Na samym końcu pojawiła się odwaga w walce z fizycznymi dolegliwościami, śladami po latach depresji i zaniedbań ciała, które dotąd nie było widoczne, zakryte czarnym całunem śmierci. Wyrzuciła wszystkie czarne ubrania, zmieniła ciemne pomieszczenia na wszechobecną biel łamaną miejscami jej ulubionymi kolorami: zielenią i lawendą. Z miesiąca na miesiąc czuła się mocniejsza. Zaczęła dostrzegać coraz więcej pozytywnych aspektów, oswajać lęki, dławiąc w zarodku gniew wobec straconych lat i szans. Rankiem, po otwarciu oczu, odczuwała radość i miłość, emocje dotąd jej niedostępne, które dodawały odwagi na cały dzień.

Odwaga Ewy nie była statycznym stanem, lecz dynamicznym procesem, który przemieniał jej perspektywę na siebie i świat. Odwaga pozwalała jej zobaczyć siebie w nowym świetle – nie jako ofiarę przeszłości, ale jako

silną, zdolną kobietę, gotową na nowe wyzwania, których nie może się doczekać. W ten sposób jej słabości stały się fundamentem, na którym zbudowała nową Ewę. Tę, którą znała ze świata równoległego. Dziś nie czuła się od niej gorsza, choć straciła tak wiele czasu.

Nie chciała wracać do Znachora. Wiedziała, że zawdzięcza mu życie, ale równocześnie pragnęła, żeby nie miał już na nią wpływu w nowym rozdaniu. Bo właśnie tak nazwała ten rozdział życia: nowe rozdanie. Czasami drogi z pewnymi ludźmi się rozchodzą, nawet, jeżeli zawdzięczamy im wszystko, co najlepsze. Wiedziała, że On wie. W ostateczności zdecydowała się zadzwonić, bo przecież sama doświadczyła, że cisza i brak zamknięcia relacji ostatnią rozmową potrafią zrunic na lata. Być może, gdyby odbyła z Igorem ostatnią rozmowę, jej życie potoczyłoby się inaczej? Być może, gdyby miała możliwość porozmawiać z siostrą ten jeden ostatni raz, coś by się zmieniło?

– Trudne emocje są jak trucizna. Niektórzy starają się od nich odciąć, niektórzy w nich toną. Ale najgorszy błąd jaki możemy popełnić to próba ucieczki przed nimi – usłyszała słaby, drżący głos Znachora. Nie poczuła eureka, która przy ich rozmowach dotąd towarzyszyła jej nieustannie. Zasmuciło ją to. Postanowiła podzielić się najbardziej niewygodnym odkryciem, chociaż miała świadomość, że